

ZAMACH

na światowy porządek

**Sojuszniczość nie polega na serwilizmie,
a oprócz polityki jest jeszcze moralność**

Grzegorz W. Kołodko

Idee demokracji można głosić. To przychodzi najłatwiej. Można też bez pytania wpraszać się z nimi do innych i pouczać, jak mają urządzić swój ustrój polityczny i gospodarczy. Naturalnie w interesie ich własnego ludu... Nie przeszkadza to w niegodnych postępkach, których przykładów we współczesnej historii nie brakuje.

Amerykańskie przywództwo

Takie są fakty:

- w 1953 r., w reakcji na nacjonalizację naftowego monopolu British Petroleum, przy pomocy CIA i brytyjskiego wywiadu MI6 obalono w Iranie demokratycznie wybrany rząd Mohammada Mosaddegha i zainstalowano proamerykańskiego szacha Rezę Pahlawiego;
- w 1954 r. CIA obaliła demokratycznie utworzony rząd Jacoba Arbenza w Gwatemali, co pociągnęło za sobą brutalną 40-letnią wojnę domową;
- w 1956 r. USA poparły reżim Ngo Dinh Diema, który odżegnał się od narodowych wyborów w Wietnamie – ich przeprowadzenie uzgodnione zostało wcześniej w porozumieniu genewskim, co spowodowało 19-letnią wojnę, w której zginęło 2,5 mln ludzi, z czego prawie 2 mln to ludność cywilna;
- w 1960 r. CIA wspierała przewrót w Kongu i zabójstwo prezydenta Patrice'a Lumumby, którego miejsce na 37 lat zajął skorumpowany dyktator Mobutu Sese Seko;

- w 1964 r. demokratycznie wybrany prezydent Brazylii João Goulart został usunięty w wyniku wspieranego przez CIA zamachu stanu, co zapoczątkowało 20-letnią władzę junty wojskowej;

- w 1966 r. po drugiej stronie Atlantyku, w Ghanie, przy udziale CIA obalony został rząd prezydenta Kwame Nkrumah, w miejsce którego zainstalowany został prozachodni gen. Emmanuel Kwasi Kotoka;

- w 1967 r. amerykańskie zamiłowanie do demokracji dało o sobie znać w Europie, gdzie CIA skutecznie wsparła obalenie Andreasa Papandreu, liberalnego premiera Grecji, i przejęcie władzy na siedem lat przez dyktaturę wojskową (tzw. junta czarnych pułkowników);

- w 1973 r. w Chile CIA skutecznie pomogła gen. Augustowi Pinochetowi w obaleniu demokratycznie wybranego prezydenta Salvadora Allende, co umożliwiło dwie dekady dyktatorskich neoliberalnych rządów;

- w 1976 r. w sąsiedniej Argentynie USA wsparły zamach stanu, który obalił demokratyczną prezydent Isabel Perón i pomógł w przejęciu władzy przez prawicową wojskową dyktaturę generała Jorge Videli;

- w latach 1984-1986 w Nikaragui, mimo zwycięstwa sandinistów w demokratycznych wyborach, Amerykanie za republikańskiej prezydentury Ronalda Reagana aktywnie wspierali prawicowych rebeliantów Contras, a służące temu środki finansowe pochodziły z nielegalnej sprzedaży broni reżimowi irańskiemu (pół wieku wcześniej prezydent Franklin

Delano Roosevelt, gdy zwrócono mu uwagę, że wstyd zadawać się z krwawym dyktatorem Nikaragui Anastasim Somozą, gdyż jest to „son of a bitch”, odrzekł: „He may be a son of a bitch, but he's our son of a bitch”);

- w 1991 r. i ponownie w 2004 r. USA były uwikłane w zamachy stanu na Haiti, wymierzone w rządy prezydenta Jeana-Bertranda Aristide'a;

- w 2009 r. USA zaangażowały się ponownie w Ameryce Środkowej w usunięcie ze stanowiska i zmuszenie do opuszczenia kraju prezydenta Hondurasu Manuela Zelay;

- w 2013 r. Stany Zjednoczone po cichu poparły dokonany w Egipcie przez gen. Abda al-Fattaha as-Sisiego zamach stanu, który obalił demokratycznie wybranego prezydenta Muhammada Mursiego, i chętnie wspierają autorytarne rządy w Kairze miliardową pomocą wojskową.

Obfuda obrońców demokracji

Przykłady można mnożyć, dowody przytaczać. Skoro w każdym tego typu przypadku zaangażowane były (i są) tajne służby, a oficjalne źródła informacji z reguły (i chętnie) mijają się z prawdą, o wielu sprawach nie wiemy. Dopiero z czasem odkryje je, acz nie wszystkie, historia. Wiemy, że pośród orędowników i propagatorów pięknych idei demokracji wiele jest hipokryzji i zakłamania, prywaty oraz cynizmu i dlatego po czynach trzeba ich sądzić. Przede wszystkim należy uważnie przyglądać się faktom, badać problemy interdyscyplinarnie, kompleksowo

► niedyplomatycznie) napisał do Gertrude Bell, wybitnej badaczki podróżującej wtedy w tamtym rejonie: „Naprawdę nie ma znaczenia, czy na symbole arabskiej władzy wybierze my trzech najgrubszych Bagdadczyków, czy trzech z najdłuższymi brodami”. Znaczenie miało to, czy byli probrytyjscy.

Od tamtych imperialnych czasów język i retoryka polityczna zmieniły się głęboko, ale w geopolityce wciąż pilnowanie własnych interesów dominuje nad werbalnie deklarowaną ideologią i dbałością o potrzeby innych. O ile w czasach rywalizacji amerykańsko-radzieckiej – a więc i demokratyczno-autorytarnej – pogadanki i potajanki adresowanych do innych nie szczędziła żadna strona, o tyle współcześnie gorliwością grzeszą głównie USA i Wielka Brytania. Szczególnie hojnie darzą nimi

działania oraz rozmaitych manipulacji w celu obalania władzy innych państw. Czasami wspierając innych, jak w roku 1975 przy okazji napaści Indonezji na emancypujący się po kolonialnym portugalskim zniewoleniu biedny Timor Wschodni, leżący na styku oceanów Indyjskiego i Spokojnego, kiedy indziej bezpośrednio, używając własnej brutalnej siły wojskowej, jak w przypadku inwazji na małą wyspiarską Grenadę na Morzu Karaibskim w 1983 r. Lindsey O'Rourke w książce „Covert Regime Change: America's Secret War” (Cornell University Press, 2021) faktograficznie opisuje ok. 70 takich przypadków. Później też ich nie brakowało – za prezydentur Billa Clintona, George'a Busha ojca i syna oraz Baracka Obamy. Wystarczy przypomnieć zbrojne interwencje bez mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ



Wśród orędowników i propagatorów idei demokracji wiele jest hipokryzji, zakłamania, prywaty i cynizmu. Dlatego po czynach trzeba ich sądzić.

kraje tak różne jak Chiny i Turcja, Rosja i Wenezuela, Nikaragua i Rwanda, Pakistan i Kenia, oszczędzając wiele innych, też niehołubiących demokracji. Do Amerykanów i Brytyjczyków w krytykowaniu konkretnych rozwiązań systemowych i zachowań politycznych chętnie dołączają niektórzy politycy i biurokraci Unii Europejskiej oraz zachodnioeuropejscy przywódcy.

Imperialistyczne interwencje

O tym wszystkim pisałem już kilka lat temu w książce „Świat w matni. Czwarta część trylogii” (Wydawnictwo Prószyński i S-ka, 2022, s. 90-94). To bynajmniej nie wyczerpuje długiej listy operacji zmierzających do zmiany raz to tylko władzy nieprzychylny Stanom Zjednoczonym, innym razem czyjegoś ustroju, nawet jeśli był demokratyczny, ale zarazem niedostatecznie proamerykański. W trakcie poprzedniej zimnej wojny, w latach 1947-1989, polityka zagraniczna Waszyngtonu wielokrotnie używała siły i sięgała do tajnych

w Iraku (2003) i Libii (2011). Średnio podczas minionych ośmiu dekad tak mniej więcej raz na rok...

Liczne próby obalenia reżimu w Wenezueli nie udawały się aż do teraz, kiedy już w sposób zupełnie jawny, bez jakiegokolwiek żenady USA pogwałciły prawo międzynarodowe. I już nawet nie udają, że chodzi o obronę ideałów demokracji, bo same przyznają, że rzecz leży w dostępie do zasobów naturalnych. Z równą bezczelnością, podważając integrację NATO, odgrają się, że zamierzają zawładnąć Grenlandią, terytorium związanym z Danią, państwem sojusznikiem, choć co to za sojusz, w którym jeden mógłby zabrać drugiemu to, co by się mu przydało? Polska klasa polityczna ma szanse zachować się godnie i potępic międzynarodowe awanturnictwo USA, podobnie jak czyni to Hiszpania, której prozachodniość i przynależność do NATO w tym nie przeszkadzają. Sojusznictwo nie polega na serwilizmie, a oprócz polityki jest jeszcze coś takiego jak moralność.

Zadufany w sobie prezydent Donald Trump buńczucznie głosi, że w pierwszym roku swojej drugiej prezydentury zakończył aż osiem wojen, chociaż tak naprawdę nie zakończył żadnej. W istocie jest to dyktatorski i imperialistyczny w swoich zapędach maniak, który chce Stanom Zjednoczonym podporządkować co najmniej całą zachodnią półkulę, poczynając od zawłaszczenia Grenlandii, której potrzebuje „dla bezpieczeństwa narodowego”, bo jakoby „jest wszędzie usiana rosyjskimi i chińskimi statkami”. Teraz będzie kończył wojny, które sam zaczął?

Kto następny?

Państw nieprzestrzegających porządku światowego opartego na ustalonych zasadach (słynne amerykańskie *rules based world order*) nie brakuje. Według ocen Economist Intelligence Unit aż 60 państw (34,9% analizowanych) to państwa autorytarne zamieszkiwane przez 40% ludzkości. Jest więc na kogo



Spotkanie Rady Pokoju w ramach Światowego Forum Ekonomicznego.

napadać. Raczej nie na takie autokratyczne reżimy jak Azerbejdżan, bo choć ma ropę naftową, to za blisko Rosji, czy Mjanma, której cennych surowców też nie brakuje, ale leżą w bezpośrednim sąsiedztwie Chin. Jest jeszcze 58 innych... Stany Zjednoczone, które tak lubią pouczać innych, na czym polegają zasady stosunków międzynarodowych, w sposób jawny, wręcz bezczelny je łamią. Cynizm Trumpa 2.0 i jego akolitów – poczynając od czołowych amerykańskich polityków, takich jak wiceprezydent J.D. Vance oraz sekretarze stanu Marco Rubio i obrony (teraz, po przemianowaniu, bardziej adekwatnie, bo wojny) Pete Hegseth, z których każdemu marzy się zostać 48. prezydentem USA – jest porażający.

Wycofanie się z kolejnych organizacji międzynarodowych zajmujących się m.in. ochroną zdrowia, przeciwdziałaniem ocieplaniu klimatu, regulacją handlu, współpracą naukową oraz kulturą, osłabianie ONZ i rujnowanie jej agend, deptanie

butem MAGA międzypaństwowych i wielostronnych zasad fair play nie tylko nadwyręza i tak już niedostatecznie silną instytucjonalną tkankę stosunków międzynarodowych, lecz eroduje również siłę samych Stanów Zjednoczonych, czego ich megalomański lider nie pojmuje, a jego poddani będą z czasem ciężko żałować.

Donald Trump to dyktatorski i imperialistyczny w swoich zapędach maniak.

Jeśli przez zasady porządku światowego rozumieć honorowanie w polityce takich wartości jak ukształtowany po II wojnie światowej i zmodyfikowany po zakończeniu pierwszej zimnej wojny system międzynarodowych praw, norm, traktatów i organizacji, który ma chronić prawa człowieka oraz ukierunkowywanie postępowania jednych państw wobec drugich przy poszanowaniu ich suwerenności, promowanie

wielostronnie korzystnej współpracy międzynarodowej, zapobieganie konfliktom, zwłaszcza zbrojnym, i troszczenie się o stan środowiska naturalnego, to obecnie doprawdy grozi nam koniec świata, jaki znamy. Teraz już nawet nie ma zastosowania inna, do niedawna hołubiona przez amerykańskie elity polityczne zasada: „Rób to, co ci mówimy, a nie to,

co sami robimy” (Do what we say, not what we do). Teraz nie mamy już postępować tak, jak głosi Waszyngton, no bo głosi, że wolno robić to, co się chce, jeśli tylko to się opłaca, nie bacząc na prawa innych i na ponoszone przez nich koszty, niekiedy tragiczne.

Prof. Grzegorz W. Kołodko jest dyrektorem Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji Akademii Leona Koźmińskiego